

Z temi słowy wybiegł Dik szybko na schody. Spostrzegł tu schodzącego powoli na dół pana Trevora, rzucił się też zaraz za nim i dogonił go u stóp schodów.

— A pan co tu robi, panie Tillinghast? — powitał go uprzejmie pan Trevor, kiedy Dik zatrzymał się obok niego, z trudem łapiąc oddech z szybkiego biegu. — Czy ma pan do mnie jakiś interes?

— Tylko małe zapytanie, proszę pana, — rzucił Dik, zdyszany, i wydobył z kieszeni znalezione monety. — Czy widział pan kiedy ten przedmiot, panie syndyku?

Trevor obejrzał pieniądze bardzo dokładnie i z wielkim zaciekawieniem; wreszcie oddał go Dikowi.

— Nie, nigdy jeszcze nie widziałem tego, odpowiedział. — Dlaczego pan pyta o to?

Dik jednak nie czekał już dalszej pogawędki. Wybiegł szybko z gmachu ministerium i wskoczył do samochodu, ruszył całym pędem z miejsca.

Detektyw Hardy rozmyślał właśnie z zadowoleniem o owocach swej pracy z ostatniego tygodnia, kiedy wpadł do niego nagle Dik, bardzo zaaferowany.

— Przyszedłem, abym mi pan opowiedział obiecaną nowinę, panie Hardy, — powiedział, opadając na najbliższe krzesło. — A więc dalej, gadaj pan! Kto zamordował panią Trevor?

— O, pan odrazu chciałby wszystko wiedzieć! — odpowiedział Hardy, śmiejąc się.

— Dobrze więc, w takim razie postawię panu to pytanie inaczej: kogo pan uważa za mordercę pani Trevor?

Oczy detektwa zabłysły hamowanym gniewem. Nie znośił on, aby ktoś sobie z niego podrzywał. A teraz ten młodzieniec chciał go oczywiście brać na kawał, a może wyobrażał sobie, że najadł się tyżką mądrości? Już on mu przytrze rogów!

— O przypuszczeniach nie może już być mowy, panie Tillinghast. Mam już niezbitą dowody.

— Przeciw komu?

— Przeciw panie Beatryczy Trevor.

— Ależ to głupstwo! — zawołał Hardy otwarcie. W tej chwili jednak mu się serce, gdyż przypomniał sobie tak bojaźliwie przez panią Trevor ukrywaną szpilkę. Czy miał o tem Hardyemu powiedzieć? Właśnie odczuwał w tej chwili z tego powodu wyrzuty sumienia, że urządził temu wszystkiemu nie powieści. Z drugiej strony jednak stała się eggy, której obiecał bronić jej przyjaciółki, a przyrzeczenia tego pragnął dotrzymać bez względu na następstwa.

— Wcale nie! — odpowiedział Hardy. — Wiemy już o tem, że poślubiła się ona gwałtownie ze swoją matką, a nawet groziła jej pobiciem.

— Ba! gdyby to słowa rozniewanej kobiety zawsze chciało się brać na serio! — zauważył Dik wzruszając ramionami. — Pan ani w połowę tego sam nie wierzy, co pan mówi, Hardy.

— Może być, ale w tym wypadku nie.

— A dalej? — dopytywał się Dik, uśmiechając się ironicznie.

— Jeśli pan przyobieca mi ścisłą tajemnicę, to pana powiem wszystko.

— Będę milczał jak ryba.

— A więc, poznałem się i zaprzyjaźniłem z panną służącą, będącą w służbie panny Trevor. Otóż opowiadała mi ona, że niedawno zginęła panie Trevor szpilka do kapelusza, podobno bardzo ładna i mocna. Młoda dama dostała ją w podarunku od panny Macallister. Zuzanna opowiadała, że pani jej owego 3 lutego rozbierała się w biurze, przyszedłszy z miasta. Kiedy potem zaniósła rzeczy jej na górę do pokoju panny Trevor, owej szpilki już nie było. Zuzanna zaraz pytała się o nią, ale panna Trevor nie odpowiedziała, gdyż w tej chwili zeszła na dół do pokoju jadalnego. Pokojówka przypominała sobie dokładnie ową szpilkę, gdyż była ona oryginalnie ze złota wyrobiona i ozdobiona pięknym drogiem kamieniem.

— Cóż to znaczy, Hardy! Po pierwsze nie znaleziono drugiej połowy owej szpilki, a po drugie włoki pani Trevor znajdowały się w zamkniętej kasie.

— Bardzo słusznie. Zauważę jednak, że pani Trevor była smukłą osobą, która ważyła najwyżej sto dwadzieścia funtów, przyczem miała mały wzrost.

— Wiem o tem, ale przecież ciało człowieka umarłego jest bardzo ciężkie.

— Panna Trevor jest wysoka i silna, przytem doskonała sportsmenka, gra w tenisa, fechtuje się i jeździ świetnie konno. Z pewnością wystarczyło jej sił, aby ciało pani Trevor przenieść do kasy i tam je zamknąć.

— Dik potrząsnął głową.

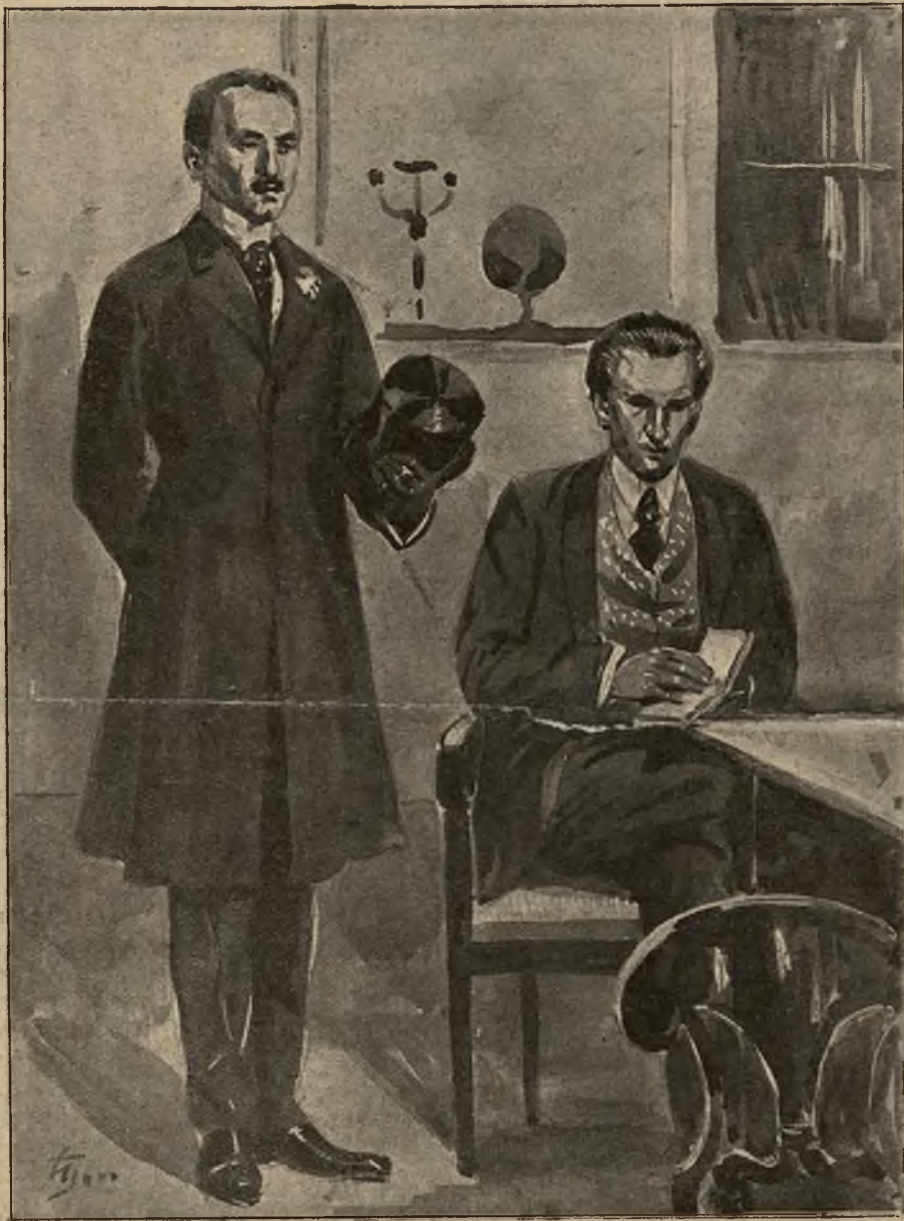
— Mnie ta rzecz zupełnie inaczej się przedstawia, Hardy!

Detektyw nachylił się gwałtownie i podniósł rękę z przekonującym gestem.

— Posłuchaj mnie pan, a usłyszysz pan coś niezwyklego. Oto w kasie obok trupa znaleziono chusteczkę znaczoną literami panny Trevor... skrawioną.

Dik wpatrzył się w tryumfującego urzędnika wielkimi, prawie obłędnymi oczami.

— Pan zwarzował! — zawołał gwałtownie. — Wszyscy świadkowie, nie wyłączając pana, zeznali, że w kasie nic nie znaleziono, jak również, że nie było nic w całym pokoju. Dr. Davis dowodził prze-



„Wyciągnął z kieszeni notes i zaczął szukać“.

cież nawet, że na rzeczach pani Trevor nie było żadnych plam krwawych.

— Właśnie niedawno mówiłem w tej sprawie z dr. Davisem — odpowiedział Hardy niecierpliwie. — Powiada on, że jest prawie pewną rzeczą, że na rękę mordercy w chwili, gdy wbijał narzędzie mordu, wytrysnęło trochę krwi. Dodam jeszcze, że nie my znaleźliśmy ową chusteczkę. Nadesłała ją nam pewna osoba, której sumienie nie pozwalało w tej sprawie już dłużej milczeć. Zamilczała ona dotychczas tę okoliczność, aby nie szkodzić panie Trevor; teraz jednak przekonała się sama o jej winie.

— A czy mogę zapytać... jak ten nędznik się nazywa? — zapytał Dik głosem tłumionym wściekłością.

— Owszem! Alfred Clark, sekretarz generalnego syndyka!

## ROZDZIAŁ XXI.

### Łańcuchy się wiążą.

Dik cofnął się w głąb fotelu i spojrzał ponuro na Hardyego.

— A czy pan wie — zapytał powoli, — że

pana denuncyant ucieka w tej chwili przed karzącą ręką sprawiedliwości?

— Co? — krzyknął detektyw, zrywając się z krzesła pod wpływem tej wiadomości.

— Niestety, to prawda, — ciągnął dalej Dik. — Tajna policja następuje mu na pięty. Oczekuję lada chwila wiadomości o jego aresztowaniu.

Hardy upadł na stół zupełnie złamany i zaczął ocierać pot z czoła.

— Proszę, opowiedz mi pan bliższe szczegóły tej historii, — zwrócił się po chwili z prośbą do Dika. — Badania sprawy panny Trevor tak mnie pochłonięły, że zupełnie nie wiem, co się stało z Clarkiem.

Dik opowiedział mu w kilku zdaniach przebieg całej sprawy, a kiedy skończył, Hardy chwycił się za głowę, syjąc gęsto przeróżnymi klątwami.

— Jakżeż ja jestem głupi, jaki osioł był ze mnie! — wołał, biegając jak oszalały po pokoju. — Ten łajdak naumyślnie skomponował całą historię z chusteczką do nosa, aby mnie zbałamucić i piaskiem w oczy rzucić!

— Prawdopodobnie, — przytakiwał mu Dik. — Clark chciał od siebie odwrócić podejrzenia i skierować je na pannę Trevor i dlatego sfabrykował taki dowód. Panie Hardy, może mi pan wierzyć, on jest mordercą.

— Ma pan rację, panie Tillinghast! — zawołał detektyw, — uderzając pięścią w stół.

— A ja muszę go wylapać, albo niech mnie wszyscy dyabli wezmą.

Dik pożegnał się i pospieszył do redakcji „Stara“, kiedy po krótkiej, ale zadawalniającej konferencji z szefem, zasiadł do załatwienia formalnej góry zaległych spraw. Nie było jednak widocznie przeznaczone, aby robotę tę on dokończył. Zaledwie bowiem zagłębił się w niej na dobre, zjawił się posłaniec z listem do niego, którego treść bardzo go zelektywowała.

Brzmiał on:

Kochany Diku! Przybądź do mnie, jak najprędzej tylko będziesz mógł. Muszę z tobą pomówić natychmiast. Bardzo pilna sprawa. Czekam Twój

Tom Blake.

Taki list od Blakego, który był najbardziej flegmatycznym, najpowolniejszym i wygodnym członkiem klubu! Pospieszenie uzyskał Dik urlop od szefa i w kilkadziesiąt minut znajdował się już w mieszkaniu Blakego, położonym na szóstym piętrze przy ul. Stoneleigh Court. Przez chwilę podziwiał piękny widok, jaki z okien się rozciągał, gdyż Blakego nie było w domu. Widać było doskonale cały „Biały dom“, wraz z otoczeniem, piękny monument Waszyngtona wznosił się dumnie ku niebu, a w dali toczył się wody Potomac, skracając się w liczne zakręty. Dik rozkoszował się chwilę prześlicznym widokiem. Wreszcie zjawił się Tom, wyświeżony jak zwykle.

— Przepraszam cię bardzo, że pozwoliłem czekać na siebie, drogi przyjacielu! Całą noc jechałem w wagonie i musiałem się gruntownie oczyścić i umyć. Czy śniadanie już gotowe, Lambercie! — zwrócił się do wchodzącego lokaja. — Tak? to doskonale. Chodź, Diku.

Dik odetchnął z zadowoleniem, a po chwili nakładał na talerz befszytki i ziemniaki z wielką radością. Zgodniały był bardzo, a ponieważ i jego przyjaciel na brak apetytu nie narzekał, rozmowa urwała się na chwilę, a obaj pospiesznie zaspokajali głód.

— Wracam właśnie z Filadelfii, — rozpoczął po chwili Tom, a pełne jedzenia usta ledwie pozwalały go rozumieć. — Strejkują tam w wielkich przedsiębiorstwach, których ja jestem głównym akcjonariuszem. Musiałem sam doglądać tego. Nie mogę, co prawda, utrzymywać, że wielki tam ze mnie mieli pożytek. Nie mogłem dorozumieć się, o co tam chodzi. Miałem wrażenie, że robotnicy domagają się podwyższenia płacy.

— Ach, tego chce większość ludzi na świecie — zaśmiał się Dik.

(Ciąg dalszy nastąpi).